

Justyna Dobrołowicz

Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach
Instytut Pedagogiki i Psychologii

Polska edukacja na łamach opiniotwórczych tygodników. Analiza dyskursu w praktyce

Celem artykułu jest przedstawienie wyników badania tekstów na temat edukacji, opublikowanych w latach 2009–2010 na łamach pięciu opiniotwórczych tygodników: „Polityka”, „Wprost”, „Newsweek”, „Gość Niedzielny” i „Przegląd”. Analizie poddano 522 numery czasopism, w których ukazało się 115 tekstów na temat szkoły i edukacji. Przedmiotem moich zainteresowań badawczych uczyniłam rozpoznanie sposobów, w jakie prasa przedstawia szkołę i edukację; zakładam bowiem, że sposoby te odgrywają ważną rolę w tym, co Polacy myślą o szkole: jak określają jej rolę i jakie wskazują zadania¹.

W prezentowanym tekście zajmuję się rozpoznaniem metafor, stosowanych przez dziennikarzy piszących teksty o edukacji. Metaforę traktuję jako zabieg językowy polegający na zamierzonych przemianach znaczenia słów, które nabierają nowego sensu. Zabieg ten wzmacnia ekspresję, dodaje wypowiedziom barwności, sprzyja zapamiętywaniu. Metafory są dogodnym sposobem ukierunkowania myślenia odbiorcy i przekazania mu zamierzonego znaczenia wypowiedzi. Podstawową funkcją metafory jest funkcja eksplanacyjna, polegająca na tym, że poprzez metaforę kształtuje się sposób myślenia i światopogląd odbiorcy.

Analiza metaforycznych określeń szkoły i edukacji pozwala sformułować wnioski o zaangażowaniu opiniotwórczej prasy w zmianę ukształtowanej przez tradycję mentalności polskiego społeczeństwa i przebudowanie myślenia o edukacji. Celem tej przebudowy jest uzyskanie akceptacji dla ograniczenia wydatków państwa na edukację i przynajmniej częściowego przesunięcia tej dziedziny życia społecznego do sektora prywatnego.

Publikowane w tygodnikach wypowiedzi prasowe traktuję jako dyskurs i w związku z tym nie ograniczam się do relacjonowania prezentowanych w artykułach informacji i sądów, lecz usiłuję dociec intencji autorów tekstów, odsłonić ścieranie się – czy może nawet walkę – odmiennych poglądów i interesów, wydo-

¹ Dokładna analiza lingwistyczna przedstawiona została w książce *Obraz edukacji w polskim dyskursie prasowym*.

być na światło dzienne ukryte cele, niekiedy także zdemaskować manipulowanie informacjami przez uczestników dyskursu, dążących do wykreowania najbardziej pożądanej dla siebie wersji rzeczywistości.

Przyjmuję pogląd T.A. van Dijka², który pisze o dwóch typach społecznej analizy dyskursu: o analizie deskryptywno-eksplanacyjnej, zorientowanej na bezstronne, aspirujące do obiektywnego badanie wypowiedzi oraz o analizie krytycznej, badającej występujące w dyskursach przypadki dominacji czy nierówności lub jakieś inne ukryte interesy. Opublikowane w opiniotwórczych tygodnikach teksty na temat współczesnej polskiej szkoły i – szerzej – całego polskiego systemu edukacji wyrażają tyle emocji, ścierają się tutaj tak różne koncepcje reform oświatowych i zderzają tak sprzeczne opinie, że celowe wydaje się zastosowanie drugiego z wymienionych przez van Dijka typów analizy dyskursu, to jest analizy krytycznej.

Takie stanowisko badawcze zobowiązuje do zajęcia się w pierwszej kolejności językiem dziennikarskich wypowiedzi, do przeprowadzenia analizy lingwistycznej tekstów, rozpoznania środków wykorzystanych na różnych poziomach języka w celu nadawania pożądanych znaczeń, szczególnie zaś środków mających doprowadzić do tego, aby czytelnik przyjął określony punkt widzenia.

Teksty o edukacji, publikowane w analizowanych przeze mnie tygodnikach, zawierają szereg metaforycznych określeń szkoły i edukacji, które można przyporządkować do dwóch grup:

- szkoła i edukacja w metaforze batalistycznej,
- szkoła i edukacja w metaforze rynkowej.

Metaforyka batalistyczna obecna jest już w tytułach analizowanych artykułów:

1. *Do szkoły jak na wojnę* („Newsweek” 2010, 46)
2. *Szkoła seksualnego napastowania* („Przegląd” 2010, 49)
3. *Operacja „matura” z matematyki* („Przegląd” 2010, 12)
4. *Amnestia dla dwójjarzy* („Przegląd” 2010, 22)
5. *Ankieta w profesora* („Przegląd” 2010, 47)
6. *Mękamatyka* („Polityka” 2009, 25)
7. *Dziewczynka z nożami* („Polityka” 2010, 39)
8. *Dzieci rewolucji* („Newsweek” 2009, 20)
9. *Śmierć entuzjasty* („Newsweek” 2009, 36)

W samych artykułach owa wojenna czy bitewna metaforyka pojawia się znacznie częściej. Oto przykłady.

Kiedy Alek wchodzi do szkoły, koty [to znaczy uczniowie młodszych klas] chowają się po kątach; jak raz przywalił koledze, to złamał mu nos; oberwał tak mocno, bo na korytarzu zwrócił starszemu koledze uwagę, żeby go nie potrącał. (...) W ich [gimnazjalistów] środowisku obowiązuje bardzo przejrzysta struktura, na szczycie której stoi czterech

² T.A. van Dijk, *Badania nad dyskursem*, [w:] *Dyskurs jako struktura i proces*, pod red. T.A. van Dijka, tłum. G. Grochowski, PWN, Warszawa 2001, s. 31–35.

chłopaków. To oni są w szkole gwiazdami. Co jakiś czas ściągają haracz od tych, którzy stoją niżej w hierarchii³.

W artykule opublikowanym w czasopiśmie „Newsweek” dziennikarka z troską pisze o dzieciach rozpoczynających naukę w szkole: 350 tysięcy dzieci urodzonych w 2003 roku padnie ofiarą edukacyjnej rewolucji. Przygotowana przez minister Katarzynę Hall reforma nauczania początkowego niepotrzebnie je skrzywdzi⁴.

Joanna Podgórska w artykule *Samotność katechety*, pisząc o lekcjach religii w polskich szkołach, posługuje się batalistyczną metaforą nieco innego rodzaju. Artykuł zaczyna się zdaniem: *Wielu katechetów ma poczucie, że Kościół wystąpił na front i pozostawił samych sobie; spotkania z rodzicami na wywiadówkach kojarzą się jak najgorzej, z czymś pomiędzy sądem kapturowym bez obecności podejrzanego-skażenka a wykonaniem wyroku, a jeden z katechetów mówi wprost dziennikarce: moim największym problemem, gdy ruszam do szkoły, jest to, że jestem sam. Nie mam nikogo, kto mi poda rękę. Nie mam sprawnej broni i amunicji (podręczniki i pomoce), nikt mnie nie osłania⁵.*

Z cytowanych wyżej artykułów wyłania się przygnębiający obraz szkoły jako miejsca niebezpiecznego, wręcz groźnego. Trudno sobie wyobrazić, by taka szkoła mogła realizować szczytne cele określone w ministerialnych dokumentach. W atmosferze ciągłego zagrożenia, a nawet strachu przed atakiem, nie można przecież wprowadzać uczniów w świat wartości, uczyć szacunku dla drugiego człowieka, kształtować wrażliwości, empatii.

Trzeba jednak zaznaczyć, że metafora batalistyczna obecna jest wyłącznie w tekstach mówiących o bezpłatnej edukacji państwowej, nieopłacalnej z ekonomicznego punktu widzenia. Teksty na temat płatnych szkół: prywatnych, społecznych, katolickich, pokazują zupełnie inne oblicze edukacji. Wyraźnie widać tutaj manipulowanie czytelnikami, którzy otrzymują wybiórcze informacje: pozytywne o edukacji prywatnej i negatywne o edukacji państwowej.

Czasopismo „Gość Niedzielny” opublikowało tekst o działalności Katolickiego Niepublicznego Gimnazjum i Liceum w Sosnowcu. Z artykułu wyłania się niezwykle pozytywny obraz szkoły, która poza tym, że świetnie uczy, rozwija zainteresowania uczniów, wychowuje, wspiera, pomaga w rozwiązywaniu problemów.

W zależności od zapotrzebowania uczniów powstają kółka zainteresowań. Od lat działa szkolny teatr i schola. Przed lekcjami albo po nich odbywają się zajęcia dodatkowe z przedmiotów, z których młodzież ma problemy. Ale korzystają z nich również przygotowujący się do olimpiad i konkursów przedmiotowych. Bo co roku szkoła ma kilku finalistów i olimpijczyków – przede wszystkim z geografii i historii. W minionym roku szkolnym uczniowie zdali egzamin na tak wysokim poziomie, że znaleźli się w czołówce nie tylko sosnowieckich szkół. (...) Dlatego szkoła przyciąga. Uczniowie dojeżdżają tu nie tylko z miast

³ V. Ozminowski, *Do szkoły jak na wojnę*, „Newsweek” 2010, nr 46.

⁴ Z. Wojtkowska, *Dzieci rewolucji*, „Newsweek” 2009, nr 20.

⁵ J. Podgórska, *Samotność katechety*, „Polityka” 2010, nr 50.

Zagłębia Dąbrowskiego, ale i Siewierza, Olkusza, a nawet Katowic, Mysłowic, czy ze Śląska. Choć przecież trzeba płacić czesne. Jeśli ktoś ma trudne warunki finansowe, zawsze jesteśmy gotowi obniżyć opłaty – mówi pani dyrektor⁶.

Z kolei Joanna Podgórska na łamach „Polityki” opisuje szkoły społeczne jako: otwarte, przyjazne, demokratyczne. Pielęgnowują inteligencki etos i postawy obywatelskie. (...) Dla Doroty Dobroczyńskiej [matki ucznia] szkoły społeczne to nie żadne ciepłarnie, tylko miejsca, gdzie panuje normalna atmosfera, w jakiej powinno wychowywać się dziecko. Takie, które czuje wsparcie i bezpieczeństwo, łatwiej poradzi sobie ze światem niż to, któremu ciągle przycina się palce. Twarda szkoła kar, upokorzeń, presji daje багаż, z którym w dorosłym życiu trzeba się uporać. (...) To nie jest szkoła dla nowobogackich. Dla wielu rodziców czesne to jedna z najpoważniejszych pozycji w budżecie. Traktujemy je jako inwestycję w nasze dzieci. Są tu fantastyczni nauczyciele, którzy potrafią w naturalny sposób pobudzać aktywność intelektualną, bez przeciążeń i presji⁷.

Równie popularna jak batalistyczna jest metaforyka rynkowa obecna i w tytułach, i w treści szeregu artykułów. Zwróćmy uwagę najpierw na tytuły:

1. Dyplomy z zieleniaka „Newsweek” 2009, nr 26
2. Głupio wydane pieniądze, „Newsweek” 2009, nr 34
3. Dorastający biznes, „Newsweek” 2010, nr 15
4. Szkoły z kasą „Polityka” 2009, nr 40
5. Z dyplomem bez pracy, „Przegląd” 2009, nr 40
6. Uniwersytet sp. z o.o., „Newsweek” 2010, nr 8
7. Magister bez pracy, „Przegląd” 2010, nr 30
8. Uniwersytet z przeceny, „Wprost” 2010, nr 4

Pisanie o szkole w metaforyce rynkowej prowadzi do upowszechnienia ekonomizacji myślenia o edukacji i jest obecnie powszechne, można nawet powiedzieć, że stało się swoistą normą. Nie można się temu dziwić. Uznanie wolnego rynku i rządzących nim praw za optymalny mechanizm krążenia dóbr, prowadzi do tworzenia wolnego rynku społecznego, którym rządzą prawa ekonomii, obowiązuje zasada zysku, wszystkie dobra są wymierne i policzalne, a tym, co je łączy, jest pieniądź. Znowu kilka cytatów:

Ponad 200 tys. złotych w swoje pierwsze przedszkole zainwestowała Katarzyna Zych z Krosna. (...) Dziś ma 40 podopiecznych, 6 pracowników i około 20 tysięcy przychodów miesięcznie, z czego ponad połowę pochłaniają płace personelu. Zysków jeszcze się nie doliczyła, ale też nie dokłada do interesu⁸.

Absolwent to dla pracodawcy inwestycja, na dodatek – nieraz niepewna. Nikt przecież nie zagwarantuje, że młody człowiek, kiedy już nauczy się podstaw działania w danej branży, nie ucieknie szybko do konkurencji⁹.

⁶ B. Gruszka-Zych, *Sosnowiecki Katolik*, „Gość Niedzielny” 2009, nr 36.

⁷ J. Podgórska, *Efekt ciepłarniany*, „Polityka” 2009, nr 14.

⁸ L. Grzegórska, *Dorastający biznes*, „Newsweek” 2010, nr 15.

⁹ A. Grabau, *Z dyplomem bez pracy*, „Przegląd” 2009, nr 40.

W 131 państwowych szkołach jest na studiach stacjonarnych 807 tys. osób. Rok nauki jednego studenta kosztuje podatnika 14 tys. zł. Zaskakująco dużo, biorąc pod uwagę, że na najlepszych prywatnych uczelniach w Warszawie – w Akademii Leona Koźmińskiego i Szkole Wyższej Psychologii Społecznej – czesne za rok najdroższych stacjonarnych studiów magisterskich wynosi niespełna 8 tys. zł¹⁰.

W kolejnym artykule mowa jest o „pompowaniu pieniędzy”, „wydajnej pracy” i „ekonomicznym przymusie”.

Największe zyski z inwestycji daje pompowanie pieniędzy nie w tych, którzy osiągają najlepsze czy nawet średnie wyniki, ale tych, którzy zostali z tyłu. Kształcenie wykluczonych przynosiłoby korzyści nie tylko im samym, lecz także całym gospodarcom, bo dzięki temu wzrosłaby wydajność pracy i produkt krajowy. (...) Ekonomista z Harvardu James Heckman ocenia, że programy przedszkolne dla dzieci z trudnych środowisk kosztują 10 tys. dol. rocznie na ucznia – a więc niemało – jednak dają rocznie zwroty rzędu 16 proc.¹¹

Niektóre artykuły przedstawiają edukację jednocześnie w metaforze rynkowej i metaforze batalistycznej. Jeden z takich tekstów opublikowany został w tygodniku „Polityka” i zatytułowany jest *Wyższa szkoła kuszenia*¹². Autorki tego artykułu zwracają uwagę, że w sytuacji niżu demograficznego trwa wielka bitwa o studentów. Bitwa, którą rządzą twarde prawa rynku. W wielu uczelniach nauka traktowana jest jak towar, więc i pomysły marketingowe, i retoryka promocji bywają identyczne jak w hipermarketach.

Ekonomizacja myślenia o edukacji rodzi powszechne rozczarowanie jej efektami, obarczanie winą za bezrobocie i podważanie sensu uczestniczenia w niej. Pisanie o edukacji językiem ekonomii prowadzi do upowszechnienia myślenia o niej również w kategoriach ekonomicznych, czyli w kategoriach inwestycji i zysku. Inwestowanie w edukację polega na ponoszeniu kosztów w postaci wysiłku, czasu, energii. Zyskiem jest natomiast kariera zawodowa i będący jej konsekwencją ekonomiczny sukces. Mówiąc inaczej, wysiłek włożony w edukację powinien się zwrócić w postaci dobrze płatnej pracy zawodowej. Pozostając przy ekonomicznej nomenklaturze, można stwierdzić, że inwestycja w edukację obciążona jest dzisiaj dużym ryzykiem. Poniesione dla zdobycia wykształcenia koszty często nie zwracają się. Stąd coraz częściej i głośniej zadawane są pytania: po co się uczyć, po co studiować, skoro i tak nie będę pracować zawodowo. Dotychczas wykształcenie było wartością autoteliczną: zapewniało człowiekowi mądrość, pozwalało rozwijać zainteresowania, dawało szacunek społeczny. Dziś nie ma to żadnego znaczenia. Wartość edukacji jest uzależniona wyłącznie od tego, czy przygotowuje ona do prawidłowego funkcjonowania na rynku pracy. Wykształcenie stało się „dobrem”, które koniecznie należy posiadać (podobnie jak np. samochód czy telefon komórkowy) i coraz częściej jedynie brak środków finansowych, za które można kupić dyplom, jest przeszkodą, by zyskać status jednostki wykształconej.

¹⁰ E. Barlik, R. Omachel, *Uniwersytet sp. z o.o.*, „Newsweek” 2010, nr 8.

¹¹ S. Theil, *Glupio wydane pieniądze*, „Newsweek” 2009, nr 34.

¹² B. Igielska, A. Listoś, A. Sterczyńska, *Wyższa szkoła kuszenia*, „Polityka” 2010, nr 32.

Jeszcze kilka lat temu zakupem [pracy magisterskiej] zainteresowani byli głównie ci, którzy na trzecim, czwartym roku studiów rozpoczęli kariery zawodowe i nie mieli czasu na pisanie pracy. Często także studentki, które nie mogły pogodzić obowiązków macierzyńskich z nauką. – Teraz zgłasza się coraz więcej osób, które po prostu nie umieją napisać pracy. Rozbrajająca jest ich szczerłość: przyznają, że zawsze ściągali na egzaminach, od lat kupowali prace zaliczeniowe i są już na to skazani – mówi 45-letni Paweł z Gdańska, który od 12 lat żyje z pisania prac z kierunków ekonomicznych¹³.

Informowanie czytelników, że edukacja ma sens tylko wtedy, gdy prowadzi do zdobycia pracy, uznać można za szkodliwe. Wiadomo przecież, że przyczyny trudności na rynku pracy nie tkwią wyłącznie w złej edukacji i nie są specyfiką wyłącznie polskiego rynku zatrudnienia. O globalnym wzroście bezrobocia wśród młodych ludzi na całym świecie informują wszystkie międzynarodowe badania, a prognozy na przyszłość nie napawają optymizmem. Przewiduje się bowiem, że już niedługo większa część społeczeństwa zmuszona będzie żyć bez stałego zatrudnienia. Dziś nie można już traktować edukacji jako swoistej „trampoliny”, która pozwoli uczniowi wskoczyć na wysoką pozycję społecznej drabiny i odnieść ekonomiczny sukces. Taki scenariusz sprawdzi się w odniesieniu do niewielkiej grupy dzieci. Realna zaś ocena rzeczywistości nakazuje spojrzenie na współczesnych uczniów jak na potencjalnych bezrobotnych i opracowanie programów przygotowujących do sensownego życia mimo braku etatowej pracy. Tymczasem prasa utwierdza czytelników w przekonaniu, że edukacja ma sens tylko wtedy, gdy prowadzi do zdobycia atrakcyjnej pracy. W innym przypadku nie warto się uczyć. Dziś w edukacji zapanował ekonomiczny pragmatyzm. Wysiłek, czas, pieniądze zainwestowane w wykształcenie powinny jak najszybciej „zwrócić się”, inaczej aktywność edukacyjna jest pozbawiona sensu.

W kryzysie każdy chce pokazać, że jest najlepszy. Lecz w normalnych warunkach studiowanie dwóch, trzech kierunków to nic innego jak nadmierna inwestycja w edukację. Absolwent i tak pracuje w określonym zawodzie. Podobnie jest z tytułem doktora. To może, ale nie musi być sygnał dla pracodawcy, że jesteś dobry. Doktorat ma sens, jeśli ktoś przyszłość wiąże z pracą w instytucjach i ośrodkach badawczych. (...) Niewielki pożytek wynika też ze studiów podyplomowych¹⁴.

Kolejną konsekwencją ekonomizacji myślenia o edukacji jest utrata wysokiej pozycji społecznej, którą szkoła i nauczyciele zawsze mieli i upowszechnienie przekonania o poważnym kryzysie w tej sferze życia społecznego, przy czym kryzys edukacji jest, przez prasę, utożsamiany wyłącznie z trudnościami na rynku pracy. A przecież szkolna edukacja nie jest w stanie sprostać nowym wymaganiom stawianym przez pracodawców. Obecni absolwenci, nieprzygotowani do rynku pracy, uczestniczyli w edukacji 10-15 lat temu, gdy obowiązywały zupełnie inne standardy wykształcenia. Wtedy jeszcze zdobyte wykształcenie wystarczało na dużą część zawodowego życia. Obecnie sytuacja wygląda zupełnie inaczej,

¹³ B. Mikołajewska, *Pokolenie kopiuj-wklej*, „Polityka” 2010, nr 21.

¹⁴ B. Igielska, *Co studiować?*, „Polityka” 2009, nr 13.

szacuje się, że wykształcenie ulega dezaktualizacji już po 15 latach, a niebawem czas ten jeszcze się skróci. I nie ma w tym żadnej winy szkoły, sytuację taką wywołują gwałtowne zmiany technologiczne.

Poza tym kryzys na rynku zatrudnienia stale narasta, a jego przyczyny sięgają znacznie głębiej niż edukacja. Na skutek rozwoju technologii drastycznie zmniejsza się liczba możliwych do obsadzenia stanowisk pracy i nie ma możliwości „dopasowania” edukacji do tego nieustannie kurczącego się rynku. Gospodarka zmienia się cały czas i generuje ciągle nowe potrzeby, edukacja zaś, mimo nieprzerwanej reformy, nie jest w stanie tych potrzeb zaspokoić. Rodzi to oczywiście powszechne rozczarowanie edukacją, obarczanie jej winą za bezrobocie i podważanie sensu uczestniczenia w niej. W tej sytuacji coraz mniej osób odczuwa dyskomfort z powodu oszukiwania, ściągania, plagiatów. Skoro w powszechnym odczuciu „edukacja nic nie daje”, z ekonomicznego punktu widzenia inwestowanie w aktywność, która nie przynosi zysków, jest pozbawione sensu. Redukcja kosztów zaś jest największa, gdy dyplom, poświadczający wykształcenie, młody człowiek po prostu kupi. Zachowanie takie wydaje się być racjonalne, zwłaszcza że towarzyszy mu przekonanie o braku związku między uzyskaniem dyplomu a posiadaniem wiedzy i kompetencji. W tradycyjnym świecie uzyskanie wykształcenia było konsekwencją rozwoju osobowościowego oraz kumulowania wiedzy, kompetencji i kwalifikacji. Dziś, dla większości uczniów, liczy się wyłącznie uzyskanie dyplomu, nazywanego w prasie „papierkiem”.

Portale internetowe, za pośrednictwem których można zlecić komuś odrobienie lekcji czy napisanie pracy – od rozprawki po pracę dyplomową – odwiedzają każdego miesiąca miliony osób. – Od własnego syna, 12-latka, usłyszałam niedawno: „po co mam odrabiać lekcje? Przecież jest Internet!” – mówi nauczycielka polskiego w jednym z łódzkich liceów¹⁵.

Jeśli uznać eksplanacyjną funkcję metafory za wiodącą, trzeba zastanowić się, jak taki sposób pisania o edukacji zmienia myślenie czytelników o tej sferze życia społecznego.

Wydaje się, że krytyka obecnego systemu szkolnego służyć powinna przede wszystkim uświadomieniu kryzysowej sytuacji polskiej edukacji i wynikającej z niej konieczności zmian. Takie działanie prasy uznać można za słuszne. Kryzys edukacji (nie tylko polskiej) powoduje konieczność wprowadzenia pilnych działań naprawczych. System szkolny stworzony dla potrzeb społeczeństwa industrialnego nie może przygotowywać do funkcjonowania w społeczeństwie informacyjnym. Dyskutowali o tym uczestnicy VI Kongresu Obywatelskiego, który obradował w Warszawie 5 listopada 2011 roku. Dyskusja pozwoliła sformułować wnioski na temat konieczności bardzo głębokich zmian w całym systemie szkolnym, a właściwie zbudowania nowej koncepcji edukacji, edukacji, która sprostałaby wymaganiom współczesnego świata. Aby jednak taka zmiana była możliwa, musi pojawić się społeczne zapotrzebowanie na inną szkołę. Tym-

¹⁵ B. Mikołajewska, *Pokolenie kopiuj...*

czasem zarówno rodzice, jak i nauczyciele nie wyobrażają sobie szkoły innej niż ta, która funkcjonuje i którą sami ukończyli.

Krytyka zamieszczona w opiniotwórczej prasie nie służy jednak zrozumieniu trudnego położenia współczesnej szkoły, nie pomaga w budowaniu zapotrzebowania na nową edukację. Krytyce tej nie towarzyszą bowiem próby odsłaniania mechanizmów działania edukacji czy dotarcia do przyczyn jej nieudolności. Analizując poziom krytycznych tekstów na temat edukacji, trudno nie zauważyć, że sposób pisania o tej sferze życia społecznego odpowiada obserwowanej dziś we wszystkich mediach pogoni za uatrakcyjnieniem przekazów. W zmediatyzowanym świecie tendencja ta nie dziwi, media muszą dziś walczyć o odbiorcę, a atrakcyjny i sensacyjny przekaz gwarantuje odbiorców. Utrzymanie na rynku danego tytułu prasowego uzależnione jest bowiem od tego, czy publikowane w nim teksty zostaną przez czytelnika odebrane, czyli czy zwrócą i zatrzymają na sobie jego uwagę. W interesie spółek wydawniczych leży takie konstruowanie przez dziennikarzy tekstów, by wyrzucić na odbiorcach jak największe wrażenie. Oto kilka przykładów tak właśnie skonstruowanej krytyki.

W 2004 r. cała Polska dowiedziała się z mediów, że pewna nauczycielka z klas I–III z popegeerowskiej wioski w Warmińsko-Mazurskiem utrzymuje, iż Krzysztof Kolumb wielkim polskim uczonym był, wieloryb to ryba, a nurkowiec to zawód związany z wodą. Kto nie przyswajał tych mądrości, nazywany był gamoniem, nieukiem, ciemnogrodem¹⁶.

13 lat miała dziewczynka, która na początku września tego roku omal nie zabiła koleżanki w czasie przerwy w jednym z krakowskich gimnazjów. Kamera zarejestrowała, jak 13-letnia Agata dźga ją kilkakrotnie nożem. Zarejestrowała też, że przechodząca obok nauczycielka, widząc szarpaninę, odwróciła głowę¹⁷.

Wielu nauczycieli nie tylko nie walczy z plagą kupowania prac, ale wręcz na niej zarabia. Piszą anonimowo prace na zlecenie, sprzedają prace maturalne swoich uczniów bez ich wiedzy i zgody¹⁸.

A co się dzieje [na szkolnych lekcjach religii], najłatwiej zobaczyć na filmikach wrzucanych na YouTube, które uczniowie nagrywają komórkami podczas lekcji. Po klasie latają papiery i nadmuchane prezerwatywy. Chłopcy wrzeszczą, tańczą pod tablicą, skaczą po ławkach. Ktoś udaje atak epilepsji, ktoś wychodzi przez okno, inny próbuje poczęstować kompletnie bezradnego katechetę skrzętem¹⁹.

Opiniotwórcza prasa nie pomaga w budowaniu zapotrzebowania na nową edukację, banalizuje jej problemy, wskazując bardzo proste ich rozwiązanie. Zdaniem autorów prasowych artykułów remedium na całe zło w polskiej edukacji jest zmiana sposobu jej finansowania: ograniczanie finansowania edukacji państwowej i zwiększanie obszaru edukacji prywatnej – rzekomo przyjaźniejszej i skuteczniejszej, gwarantującej uczniom odniesienie życiowych sukcesów.

¹⁶ B. Igielska, *Nauczyciel non-fiction*, „Polityka” 2010, nr 15.

¹⁷ V. Ozminowski, *Do szkoły jak...*

¹⁸ B. Mikołajewska, *Pokolenie kopiuj...*

¹⁹ J. Podgórska, *Samotność katechety...*

W USA powszechne jest przekonanie, że w państwowych szkołach uczą się głównie dzieci z gorzej sytuowanych rodzin. Prywatne szkoły cieszą się lepszą reputacją, bo zapewniają większy wybór programów, naukę w mniejszych klasach i większe bezpieczeństwo. (...) Od lat w rankingach szkół średnich w Wielkiej Brytanii na pierwszych miejscach są wyłącznie prywatne placówki. (...) Szwajcarska Federacja Szkół Prywatnych liczy 260 placówek. Są to jedne z najlepszych i najstarszych szkół w kraju²⁰.

Cały prasowy dyskurs zdaje się więc potwierdzać przewidywania Tomasza Szkuclarka, który już w 2004 roku prognozował, że toczące się wówczas dyskusje na temat racjonalizacji zarządzania oświatą służą wyłącznie budowaniu społecznej akceptacji dla ograniczania wydatków państwa na edukację²¹.

Summary

Polish education in opinion-forming weeklies. The discourse analysis in practice

This article presents results of research project. The author analysed 115 texts about school and education published in five opinion-forming weeklies („Polityka”, „Newsweek”, „Wprost”, „Gość Niedzielny”, „Przegląd”) in 2009–2010. This analysis shows which language instrumentalities build education discourse in polish press. The author concentrated on two kinds of metaphore which are used by press journalists: battle metaphore and market metaphore. She tries to answer on the question why journalists use these metaphors and write about school in this way.

²⁰ A. Sijka, *Kuźnie elit*, „Wprost” 2009, nr 1/2.

²¹ Szerzej na ten temat: T. Szkuclarek, *Pozór i zmiana: o epistemologicznych unikach pedagogiki – dekadę i trochę później*, „Ars Educandi” 2004, t. IV.